

Demony „Wesela” strzępki

Jesteśmy świadkami mody na powrót do natury. Przywozimy słoiki ze wsi, polujemy na ekożywność.

W spektaklu tego nie opowiadamy, ale dotykamy problemu, który się w tej fascynacji zawiera - mówi Monika Strzępka, która wystawia „Wesele” Wyspiańskiego na scenie PWST. Dziś premiera.

ROZMOWA Z

MONIKĄ STRZĘPKĄ*



KAMILA KUBAT

MAGDA PIEKARSKA: To będzie „Wesele” bardziej z Wajdy czy ze Smarzowskiego?

MONIKA STRZĘPKA: Ze Smarzowskiego na pewno nie. To moje pierwsze, od czasów studenckich, podejście do klasycznego tekstu w oryginalnej wersji. Zależało mi, żeby nie szukać jednoznacznych ekwi-

walentów dla opisanych przez Wyspiańskiego sytuacji, prostego przełożenia na dzisiaj.

Czeka nas podróż w czasie?

- Nie, „Wesele” dzieje się dzisiaj, bo niby kiedy miałyby się dziać? Aktorzy na scenie, publiczność na widowni - to ludzie z 2015 roku. Z „Weselem” mam ten sam problem, z którym mierzy się każdy reżyser, wystawiając tekst napisany przed stu laty - jak spowodować, żeby to było komunikatywne. Bo na kogo dziś działa Zawisza Czarny czy Wernyhora? **Jak z tego wybrnąć?**

- Pamiętam inscenizację Rudolfa Zioly z Teatru Wybrzeże sprzed 10 lat - bardzo na mnie ten spektakl podziałał. Zawisza Czarny był tam powstańcem warszawskim. Dzisiaj ta koncepcja jest dla mnie niewyobrażalna, ujed-

noznaczająca, grepsowa. Dlatego skojarzenie ze Smarzowskim mnie irytuje - nie w tym rzecz, żeby pokazać, jak naród pije, upadła się i rzyga w toalecie.

A w czym?

- Może trzeba sprawdzić, o czym poeta pisał na początku XX wieku i co nam dzisiaj z tego? To też kwestia zaufania - że do teatru przychodzi człowiek, który wie, kąd ten tekst powstał. Oczywiście, będą tacy, którzy czekają na grepsy. „Ciekawe, co ona zrobiła z Wernyhorą” i czy to będzie Ukrainiec z Majdanu?

I co zrobiła?

- Nic specjalnego. Zależało mi, żeby zostawić przestrzeń do obróbki po stronie widowni. Tradycją dramatu nie rządzi prawa parytetu. W „Weselu” postaci kobiece nie są wiodące. W związku z tym podjęłam decyzję, żeby wszystkie duchy grały dziewczyny.

A co działa w „Weselu” na Monikę Strzępkę?

- Sytuacja geopolityczna bohaterów dramatu i nasza jest z jednej strony odmienna, z drugiej porównywalna. Żyjemy w niepodległym kraju, ale czy na pewno? Każdy musi samodzielnie odpowiedzieć na pytanie, czy jest w nas potrzeba wspólnego wystąpienia w jakiejś sprawie.

Skrótów nie było, jak u Zadary?

- Imponuje mi pomysł Michała i konsekwencja, z jaką go realizuje. Ja tyle odwagi nie miałam. Skrótów są, choć nie radykalne - to jedyne, na co sobie

pozwalamy wobec tekstu. Jednym z jego podstawowych tematów jest potrzeba awansu społecznego. Wyspiański zderza ze sobą klasy społeczne - chłopów i panów. I choć struktura społeczna się zmieniła, to uprzedzenia pozostały, tyle że w innych przestrzeniach

MONIKA STRZĘPKA:

- Mimo całego szacunku dla ruchów społecznych mam w sobie dużo dystansu wobec nich. Niezależnie od klasy społecznej mamy dziś te same trudności, które różnią się tylko skalą. Strajkują górnicy, a cała reszta wykonuje w ich kierunku gigantyczny hejt - że znowu mamy do czynienia z roszczeniowymi postawami. Wciąż coś podskórnie buzuje, jak w „Weselu” - serce rwie się do wielkich rzeczy, a tu - pospolitość skrzeczy

i w inny sposób się ujawniają.

Na scenie Polskiego „Dziady” bez skrótów, pani zabiera się za „Wesele”. Trudno się nie zastanawiać nad zmianą kursu we współczesnym polskim teatrze.

- Jesteśmy w takim momencie, że w tych klasycznych tekstach coś zaczyna działać, coś się w nich otwiera na rzeczywistość. To nie jest teatr aluzyjny, ale działa na podobnej zasadzie. Jeżeli uwierzymy w sam tekst, jego siłę, w to, że może ona dotrzeć do widza, nie musimy go dodatkowo opakowywać.

Ale pomógł też system - od paru lat jest organizowany ministerialny konkurs na wystawienie klasycznego tekstu „Klasyka Żywa”, co sprawia, że zaczyna się w sposób realny obcować na scenie z tą materią. Przestaje być taka rogata, jak by się mogło wydawać.

Ta zmiana jest zaskakująca, bo pamiętam takie edycje festiwalu opolskiego Klasyka Polska, kiedy dyrektor załamywał ręce - klasycznego repertuaru w Polsce się nie grało. A tu nagle wór się otworzył. To pokazuje, jak systemowy impuls może spowodować zmianę kursu całego polskiego teatru.

Tu też będzie kostium?

- Poniekąd, chociaż na taki klasyczny, tradycyjny nas nie stać. Będą cytaty wykorzystane na zasadzie ukłonu wobec mody na ludowość.

Trudno to porównać z młodopolską chłopomanią, ale gdyby te dziewczyny w kubraczkach przenieść na słynny plac hipstera, plac Zbawiciela w Warszawie, do którejś z modnych kawiarni, to one by się specjalnie nie wyróżniały.

Jesteśmy wszyscy świadkami mody na powrót do natury. Przywozimy słoiki ze wsi, polujemy na ekożywność, chodzimy na bazarki. W spektaklu tego nie opowiadamy, ale dotykamy problemu, który się w tej fascynacji zawiera - nie uruchamia wspólnotowości, nie każe nam dostrzec, że mamy jakąś wspólną sprawę do załatwienia.

To forma ucieczki?

- Tak, na zasadzie, że skoro nie mamy wpływu na nic, to miejmy go przynajmniej na to, co jemy. Sama jestem ofiarą podobnego myślenia.

Ale wychodząc od spotkania przedstawicieli dwóch klas na weselu, można inaczej poprowadzić skrajzenia - w stronę lewicowych artystów czy aktywistów miejskich.

- Mimo całego szacunku dla ruchów społecznych mam w sobie dużo dystansu wobec nich. Niezależnie od klasy społecznej mamy dziś te same trudności, które różnią się tylko skalą. I dlatego powinniśmy występować w jednej sprawie. A tymczasem strajkują górnicy, a cała reszta wykonuje w ich kierunku gigantyczny hejt - że znowu mamy do czynienia z roszczeniowymi postawami. Wciąż coś podskórnie buzuje jak w „Weselu” - serce rwie się do wielkich rzeczy, a tu - pospolitość skrzeczy.

Czym są te duchy, które przychodzą na wesele?

- To właściwie nie są duchy. To raczej fragment nas, który się upomina o coś, co jest w nas zduszone, przytłoczone, nie może dojść do głosu. Żyjemy w czasach i w systemie, który nie do końca pozwala na ekspresję buntu. Nie możemy pewnych rzeczy wypowiedzieć wprost. Często po prostu nie umiemy. Dlatego te demony mogą się ujawnić dopiero w szczególnej sytuacji - może trzeba napić się wódki, żeby coś puściło. ●

ROZMAWIŁA **MAGDA PIEKARSKA**

*Monika Strzępka, reżyserka teatralna, laureatka m.in. nagrody za reżyserię na 8. Ogólnopolskim Festiwalu Dramaturgii Współczesnej „Rzeczywistość Przedstawiona” w Zabrze („Był sobie Polak, Polak, Polak i diabeł” w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu) i Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej „Był sobie Andrzej, Andrzej, Andrzej, i Andrzej” w wałbrzyskim teatrze i „Tęczowa Trybuna 2012” we wrocławskim Polskim. Wspólnie z Pawłem Demirskim, z którym współtworzy spektakle od lat - laureatka Paszportów „Polityki”.